

ramota pamota

Gazeta Zespołu Szkół Plastycznych
im. C. K. Norwida w Lublinie

Ramota nr 52

Czerwiec 2022



W NARRACJI CIĄGŁEJ (Z PRZERWAMI NA PYTANIA) DYREKTORA KRZYSZTOFA DĄBKA

Z dyr.
Krzysztofem
Dąbkim
rozmawia
– Edyta
Księżopolska
(rozmowa
z lutego)

Dyr. Krzysztof Dąbek: Dzień dobry, Edyto, jesteś nadal pierwszym redaktorem naszej szkolnej gazetki?

Edyta Księżopolska: Nie jestem do końca przekonana czy pierwszym, ale myślę, że wywiady najczęściej są powierzane mi. Więc zacznijmy może od pytań od uczniów, które udało mi się zebrać.

A powiedz mi, w jaki sposób zbierasz te pytania od społeczności uczniowskiej?

Staram się interesować plotkami, włączać do rozmów poszczególnych grup na korytarzach. Bardzo często pytam, czy ktoś nie chciałby się czegoś dowiedzieć.

Oni ci dają jakieś karteczki z pytaniami, wysyłają maile, SMS-y?

Nie, nie. Jeśli ktoś ma na bieżąco jakieś pytanie – zapisuję je. Ewentualnie łapię mnie na korytarzu.

Czyli wiadomo już w szkole, że jak przemycasz korytarzami szkolnymi, można kierować do ciebie pytania.

Tak. Mam przynajmniej nadzieję, że zdają sobie sprawę z takiej możliwości. Zawsze przed wywiadem wstawiam również post na spotted naszej szkoły z zapytaniem, czy ktoś nie jest czegoś ciekawy. Przed tym wywiadem pytań wpłynęło mało. Jednym z nich jest kwestia warsztatów. Jesteśmy ciekawi, czy się odbędą. Ruszyły niedawno zapisy na kółko ceramiczne i sporo uczniów zainteresowało się, czy byłaby możliwość organizacji zajęć na przykład z batiku.

Pojawia się taka deklaracja nauczyciela, pana Piotra Strobla, że chciałby on stworzyć grupę młodzieży, która byłaby na tak zwany „kółko” tkaniny artystycznej. Pomysł ten padł już w pierwszym semestrze, niestety tamten czas był trudny, z powodów organizacyjnych. Przechodziliśmy często na nauczanie zdalne. Między innymi także ze względu na to kółko ceramiczne ruszyło dopiero teraz. Jeżeli będzie taka możliwość, osoby zainteresowane powinny skierować się do profesora Strobla, co konkretnie chcieliby robić.

Wiem również, że profesor chciał pracować w naszej przestrzeni pozaszkolnej, aranżując większe przestrzenie tkaniną.

Czyli byłoby to coś w stylu konstrukcji lub instalacji?

Tak, tak. Jesteśmy otwarci na takie rzeczy. Proponowałem wzięcie pod uwagę przestrzeni na naszym małym patio, która już jest w jakiś sensie zagospodarowana przez rzeźbę. Jeżeli będą ciepłe dni, małe patio zostanie otwarte dla uczniów. Będzie można tam odpocząć, pooddychać, sięść na podestach. Dobrze byłoby, gdyby ponad rzeźbami coś się jeszcze pojawiło, może formy z tkaniny bliskie instalacji przestrzennej. Tak wygląda u nas perspektywa tkaniny.

Świetnie. Myślę, że uczniowie bardzo się cieszą. Szczególnie osoby z poza tego kierunku, gdyż to właśnie od nich płynęło główne zainteresowanie.

Jest również propozycja, którą należałoby skierować do pana profesora Kijewskiego lub pana profesora Mazusia, żeby nawet jeszcze w marcu, ruszyć z kółkiem zainteresowań drzeworytniczym. Takie zajęcia mogłyby być prowadzone przez pana Bogdana Cieniucha.

Czyli warsztaty ruszą, wystarczy zgłosić się do odpowiednich nauczycieli i w miarę możliwości zostaną one wdrożone?

Tak. Jeśli pytasz również o warsztaty rzeźbiarskie, które miały odbyć się w czerwcu, na te chwile nie mamy potwierdzenia ze strony naszego organu prowadzącego, na temat sfinansowania tej „imprezy”. Czekamy na to. Okaże się to prawdopodobnie w połowie marca.

Czyli warsztaty rzeźbiarskie również czekają jedynie na pozwolenie i chętnych, super!

Poza warsztatami, głównie od grafików, padło pytanie, czy zostanie wykupiona nowa licencja do programów komputerowych. Doszły mnie od nich słuchy, że stara już wygasła, ale na ten moment z programów da się jeszcze korzystać.

Tak, wygasła licencja z zeszłego roku, a nasz organ prowadzący nie wykupuje już pakietu dla szkół, ponieważ okazało się, że wiele szkół z tych pakietów po prostu nie korzystało. Prawdę powiedziawszy, zrobiliśmy wstępne rozeznanie co do

możliwości zakupów takich pakietów i do decyzji zakupu byłibyśmy przygotowani, jednak na razie nie znam skali problemu, bo nauczyciele o tym nie wspominali. Proszę takie pytania kierować do nauczycieli, a nauczyciele niech zwracają się do pana wicedyrektora Mazusia. Kiedy dowiemy się, jaka jest skala zainteresowania – wykupimy kolejny pakiet. Pakiety poszerzone dla nauczycieli są zakupione, jednak jeśli również uczniowie są tym zainteresowani, jak wspomniałem, niech kierują prośby do nauczycieli.

Dobrze. Na razie nie pojawiły się problemy w pracy, uczniowie po prostu się zainteresowali. Z innych spraw, nie udało mi się przeprowadzić wywiadu z byłym dyrektorem naszej szkoły, dlatego chciałam zapytać o szczegóły pańskiej rozmowy z nim.

Do takiego wywiadu można zawsze wrócić, gdyż rozmawiałem z panem Stanisławem Bałdygą, on w tej chwili, razem ze swoją małżonką, ma wystawę z CSK, można na nią pójść, obejrzeć, a on cały czas jest otwarty na takie spotkanie.

Czyli jest możliwość?

Jest możliwość, trzeba się z nim tylko umówić i to umówić w taki sposób, że trzeba byłoby ustalić konkretny czas, gdyż pan Stanisław jest gotowy przyjść do nas w każdym momencie. Najciekawiej by było, gdyby w wywiadzie uczestniczyły dwie lub trzy osoby z przygotowanymi pytaniami i zrobili- byśmy wywiad rzekę.

Bardzo mnie to cieszy. Martwiłam się, że taka możliwość przepadła.

Nie przepadła, po prostu sytuacja pandemiczna i sytuacja na Wschodzie powodują, że każdy ma głowę zajęętą innymi rzeczami.

Właśnie, przechodząc do tych tematów, gdyż jest to sprawa nurtująca wszystkich uczniów, czy nasza szkoła, placówka, zaoferuje jakieś noclegi dla imigrantów z Ukrainy, jako uczniowie mamy się psychicznie nastawiać na takie lub inne przedsięwzięcia?

Pomoc dla uchodźców z Ukrainy jest organizowana przez samorządy. Jak wiemy, nasza szkoła nie jest szkołą samorządową. Z tego co wiem, szkoły w Lublinie nie są jeszcze proszone o to, żeby udostępniać miejsce uchodźcom. Jesteśmy więc na końcu tej całej drabinki. Mówimy tutaj też o szkole muzycznej i o bursie.



Jest to w takim razie odległa kwestia.

Na razie tak.

Nasza pomoc zatem będzie ograniczać się do zbiorów prowadzonych przez naszych profesorów?

Niekoniecznie. Miałem również taką propozycję skierowaną do naszego środowiska, ponieważ są, w różnych miejscach, gminach wokół Lublina, dzieci z Ukrainy, które powinny być zajęte zdecydowanie czymś innym niż wojna. Miałbym taką prośbę, żeby uczniowie naszej szkoły rozważyli, czy nie chcieliby poprowadzić zajęć plastycznych dla dzieci w ośrodkach, które znajdują się pod Lublinem, chociażby ośrodek w Strzyżewicach. Byłyby to zajęcia sobotnie, popołudniowe, artystyczne. Gdyby znalazła się grupa chętnych, byłbym gotowy porozmawiać z takimi stowarzyszeniami i zaoferować naszą pomoc.

Myślę, że jest to świetny pomysł. Podobna inicjatywa pojawiła się w bursie. Taka forma wolontariatu.

Zapewnić dom, jedzenie i picie to jedno, a zaadaptować i oderwać ludzi od przykłej rzeczywistości to drugie.

Dokładnie. Bardzo ważne jest, żeby pracować z nimi tak, aby pozwolić im zapomnieć, przynajmniej częściowo, o takich traumatycznych doświadczeniach. Chciałem powiedzieć to już teraz, w wywiadzie, ale będę wracał do tego również poprzez samorządy klasowe.

Tak, w ten sposób dotrze to najpewniej do większej ilości osób, gdyż nie każdy czyta naszą gazetę szkolną. Chociaż szkoda.

To jest też tak, że niektórzy w ogóle mało czytają.

Tacy to już całkiem tracą. No dobrze, z moich pytań to tyle. Więc jeśli dyrektor chciałby coś przekazać o sobie, to jestem oczywiście otwarta.

Moi drodzy, chciałem przede wszystkim podziękować za wasze serce i pracę włożoną w przygotowanie darów dla potrzebujących z Ukrainy. Ważne jest też to, żebyśmy w sytuacji, w której jesteśmy, nie poprzestawali na jednorazowym działaniu. Myślę, że za parę dni odetchniemy i znowu będziemy prowadzić zbiórki. W tej chwili jest prośba ze strony zajmujących się tym instytucji, żeby nie robić wszystkiego od razu, aby pamiętać, że nadmiar tego, co się obecnie zbiera, może zakorkować linie transportowe. Należy być gotowym cały czas i wiedzieć kiedy okazać serce, a kiedy głowę. Nieocenioną pomocą jest tutaj pan profesor Dziaczkowski, już niedługo będziemy mogli wypatrywać jego plakatów. Wszyscy wiemy, jak wyglądają. Narysowane flamastrem. No i będziemy się dalej organizować.

Wypatrujemy więc plakatów (śmiech).

Co mogę jeszcze powiedzieć? Mogę jeszcze powiedzieć, że w najbliższym czasie klasy maturalne mają już ostatnią prostą, pozostał miesiąc czasu. Potem mamy przed sobą egzaminy dyplomowe. Mam nadzieję, że będziemy również wracać do jakiejś normalności. Jak wiesz, w momencie, gdy prowadzimy ten wywiad, jesteśmy podwójnie ograniczeni. Z jednej strony wymogami pandemii, a z drugiej strony w województwie lubelskim obowiązuje alert BRAVO. Czyli przynajmniej do wtorku, do 15.03 nie możemy przyjmować do szkoły

osób postronnych. Mam nadzieję, że sytuacja się rozluźni i kandydaci chętni do przystąpienia do egzaminu, będą mogli fizycznie zapoznać się z naszą placówką. Nie wszystko da się załatwić zdalnie. Jeżeli mogę mieć jakiś apel do uczniów, to prosiłbym o przyjęcie postawy takich dobrych ambasadorów naszej szkoły w innych środowiskach. Uważam, że młodzież wybiera dobre szkoły, a наша placówka jest jedną z nich. Rzadko można spotkać się ze statystykami, gdzie na jednego nauczyciela przypada czterech uczniów.

Jesteśmy małą, przyjazną społecznością...

...a poza tym idzie wiosna, dzień coraz dłuższy, za chwileczkę może zmienią się nam nastroje, aczkolwiek to, co się dzieje wokół nas jest bardzo trudne. Po to jednak jesteśmy, żeby sobie dawać radę.

Bo jak nie my, to kto?

No właśnie. Ktoś powiedział "dobrze to już było". Ale nie tracimy ducha.

Nie tracimy. Bardzo dziękuję za poświęcony czas.

Ja również, do zobaczenia.

WIDZIAŁAM WOJNĘ. NA WOJNIE JEST TAK, ŻE GDY DZIECI ŚPIĄ, ICH MATKI PŁACZĄ

Nigdy bym się nie spodziewała, że w szkolnej gazecie, z definicji podejmującej tematykę najbliższą naszemu środowisku, będziemy publikować artykuł o wojnie. Ale przyszedł taki czas, że zostaliśmy zbudzeni z pięknego snu, o którym myśleliśmy, że będzie trwał zawsze...

Od lat mamy w szkole uczniów z różnych krajów, także zza wschodniej granicy. Masza Łotysz z klasy 3c mieszkała w Łucku na Wołyniu. Spokój i bezpieczeństwo skończyły się dla niej przed wschodem słońca 24 lutego 2022 roku. Posłuchajcie.....

Szczerze mówiąc, nie wiem od czego zacząć, więc będę pisała po prostu to, co czuję, opowiem o emocjach, które przeżywam i wydarzeniach, które je wywołały. Zacznę od tego, że zaczęłam się niepokoić już wtedy, kiedy wyszło nowe prawo, nakładające obowiązek złożenia rejestracji wojskowej kobiet od 18 do 60 roku życia. Zrozumiałam, że dobrze to nie wygląda, bałam się o mamę. Ale tydzień później już o tym zapomniałam i żyłam jak zawsze.

Wiadomości nie oglądałam i staram się ich w ogóle unikać. Po przejeździe do Polski dużo osób zaczęło mnie pytać, co naprawdę się dzieje na Ukrainie, wielu Polaków obawiało się, że będzie wojna, a ja szczerze mówiąc to poważnie do tego się nie odnosiłam, bo nie mogłam sobie wyobrazić w ogóle czegoś takiego jak WOJNA. Mijały tygodnie i w sumie przestałam o tym myśleć, chociaż niepokój trochę był. Na początku lutego ludzie także na Ukrainie już otwarcie rozmawiali o możliwej wojnie, ale nikt nie panikował, każdy żył swoim życiem. Ale ja zaczynałam się coraz bardziej się martwić, dlatego zapisałam się na tańce. Chciałam dokładnie planować swój każdy dzień, to była taka moja motywacja, miała działać jak zaklęcie, że jeżeli będę miała plany na następny dzień, to nic się nie stanie. To pomagało mi przeżywać dni w oczekiwaniu... no nie wiadomo czego. Mój tato tak zawsze mówił, że wojny nie będzie, to samo jednak mówił o Krymie, że go nie anektują i nie zabiorą, a jak wiemy Putin jednak Krym zajął, dlatego tym wypowiedziom taty nie bardzo ufałam.

13 lutego. Następnego dnia moi rodzice musieli wyjechać do Polski, a ja miałam zostać na ferie w Łucku. Siedzimy w kawiarni, mama, tato i ja, a przy sąsiednim stoliku słyszymy trzech starszych panów, którzy mówią tylko o nadchodzącej wojnie. Moja mama, słysząc ich, powiedziała to, czego się najbardziej bałam od niej usłyszeć: „Masza, jeżeli to się zacznie, pamiętaj: najważniejsze dokumenty spakowaliśmy i pieniądze



Autorka podczas przygotowywania darów dla Ukrainy.
Fot. Ewa Wrona

też. Jak coś będzie się dziać, bierzcie te najważniejsze rzeczy i jedźcie do Polski”. Nie chciałam tego usłyszeć i tym bardziej nie mogłam sobie wyobrazić, że rodzice chcą nas zostawić w taki niewiadomy czas. Przypomnę, że mój tato był na 100% pewny, że wojny o Krym nie będzie, dlatego teraz nie rozumiałam tego, co oni do mnie mówią. Następnego dnia rodzice wyjechali, a ja wiedziałam, że od dzisiaj to na mnie leży odpowiedzialność za brata i babcię. Od tamtego dnia zaczęłam czytać i śledzić wiadomości. Mówili w nich, że Putin planuje napaść na Ukrainę 15 lutego, byłam psychicznie do tego przygotowana i szczęśliwa, kiedy to jednak nie sprawdziło się. Później przeczytałam, że planuje napaść 16.02 i to już na 100%. Martwiłam się, ale nie tak mocno jak przed tym pierwszym „pewnym” terminem. I znowu szczęście, 16.ego było wszystko dobrze, trochę już się z tym oswoiłam, kontynuowałam moje planowanie każdego dnia, bo jak mówiłam wcześniej, to pomagało mi żyć. Później w ogóle się odstresowałam i zaczęłam żyć bez zamartwiania o następny dzień, chociaż wiadomości nie znikwały, zwłaszcza doniesienia w amerykańskich serwisach informacyjnych.

22.02.2022 – to miała być taka bardzo ładna data, same dwójki. Niestety to co podpisał wtedy Putin będzie miało straszny rezultat – jest to dekret o uznaniu separatystycznych „republik ludowych” w Donbasie Donieckiej i Ługańskiej (ДНР i ЛНР). To się stało początkiem tragedii, która trwa już 5 dni (jaki będzie świat za kilka tygodni, gdy wyjdzie ten numer Ramoty....?) . Tamtego dnia do mojej mamy wieczorem zadzwoniła siostra cioteczna mojej babci, nasza rodzina z Rosji. Mama mówiła, że ona bardzo płakała, miała atak hysterii gdy błagała nas, abyśmy uciekali z Ukrainy póki się to może udać. Mama wtedy nie do końca wiedziała co się dzieje, dziwnie to wszystko z boku wyglądało.

23.02.2022 był zwykłym dniem, ale pod wieczór został wprowadzony stan jakiś tam, jeszcze nie wojenny, i wtedy zadzwoniła moja przyjaciółka: „Masza, boję się spać, kiedy zasypiam boję się, że zaczną strzelać i bomby będą na nas spadać”. Nie wzięłam tych słów poważnie i powiedziałam że będzie dobrze, a jak coś będzie się dziać, to przecież zacznie się od wschodniej Ukrainy, my wtedy będziemy wiedzieć co robić i mieć czas na przygotowanie się do dalszych działań. Potem już cały wieczór rozmawialiśmy o planach na lato, bo chcieliśmy odwiedzić dużo miejsc w wakacje, byliśmy tym zmotywowane i zainspirowane, życie wydawało się pięknym. Później oglądałam jakiś serial, a mój brat pakował rzeczy, bo następnego dnia miał wyjechać na turniej piłki nożnej we Lwowie. O godzinie 5 –tej musiał więc wstać, bo o 6-tej wyjeżdżali. Następny dzień wszyscy mieli rozplanowany i wszyscy wiedzieli, co będą robić. Zasnęłam wtedy późno, chyba ok. 2 w nocy, ale rankiem 24.02.2022 obudziłam się po 3 godzinach snu i nie od budzika, a od... huku bomb. Na moje miasto spadały bomby.

Dzień 24.02.2022 zapamiętam na zawsze. Najpierw nie rozumiałam co się dzieje, myślałam że coś bardzo ciężkiego upadło, ale gdy huknęło znowu i znowu, to zrozumiałam... Od wybuchu jest straszne echo, nigdy takiego nie słyszałam. Wstałam, podbiegłam do okna, niebo pofarbowało się na pomarańczowo, a później znowu na niebiesko, równo z wybuchem. Nie mogłam uwierzyć w to, co się dzieje. Pytam babci co to jest, a ona mi ze śmiechem odpowiada, ale nie pamiętam co. Ten szaleńczy śmiech babci, huk, płonące niebo, wybuchy i echo – to było tak dziwne, i tak straszne, że zaczęłam się trząść i nie mogłam się uspokoić. Siedziałam na kanapie i znowu usłyszałam wybuch. Za ścianą sąsiedzi już też nie spali, słyszałam ich krzyki i wtedy zrozumiałam, że to czego tak strasznie bałam – to się właśnie zaczyna. Trzęsącymi rękami zaczynam pisać do mamy, ona nie odpowiada. Mówię babci, żeby szybko pakowała pieniądze i dokumenty, że natychmiast wyjeżdżamy. Babcia nie miała ze sobą paszportu, bo tak jak mój tato była pewna, że wojny nie będzie. Brat i ja spakowaliśmy swoje dokumenty i wszystkie najważniejsze rzeczy, no ale musieliśmy dostać się na drugi koniec miasta po dokument babci. Ona zaproponowała, żeby pójść na piechotę, bo autobusy już nie jeździły, ale najpierw musiała „zrobić fryzurę”, bo nie chciała, żeby ją ktoś zobaczył w „nieładnym stanie”. Boże, jaka byłam na nią wtedy wkurzona! Bomba może wałać w nasz dom w każdej sekundzie, a babcia robi fryzurę! Nakrzyczałam na nią i to pomogło. Ciocia, do której zadzwoniłam, z płaczem powiedziała, żebyśmy w żadnym razie nie szli na piechotę, bo w centrum miasta mocno strzelają. Powiedziała, żebyśmy zamówili taksówkę i pojechali do mieszkania babci, gdzie ciocia na nas będzie czekała. Tymczasem będzie próbowała pojechać do apteki ze swoim synem, i do sklepów, i na dworzec, a tam kolejki były straszne. Taksówka nie przyjechała, zasięg zły, nie udaje się nigdzie zadzwonić. Ostatecznie to ciocia nas zabiera.

Stan wojenny został bardzo szybko wprowadzony, żołnierze ubrani w wojenne mundury byli wszędzie, mnóstwo ich mijaliśmy na ulicach. Przyjechaliśmy po dokumenty, ale przez wszechobecny chaos i panikę nie wiedzieliśmy, czy da się w ogóle z Łucka i Ukrainy wyjechać. Mama się do nas dodzwoniła i powiedziała, że granice otwarte, normalnie pracują i że da się przez nie przyjechać, że musimy próbować.

Wyjeżdżamy marszrutką (bus) dopiero o godzinie 17. Na dworcu autobusowym panika, coraz większy strach, było bardzo dużo osób, i dużo z nich chciało wsiąść w ten nasz autobus.

I w końcu jedziemy. Moi dwaj bracia, dwie babcie i ja. Misja pierwsza – wyjechać z Łucka, bezpiecznie, z rodziną i nie umrzeć, nie dać się zabić – udała się. Następna była taka: przywieźć wszystkich do Polski, bez problemów dotrzeć na granicę i ją przekroczyć.

Bardzo bałam się o starszego brata, nie chciałam go opuszczać, on po prostu musiał przyjechać z nami. Na granicy każą wysiadać wszystkim mężczyznom w wieku od 18-60 lat. Im nie wolno wyjeżdżać z Ukrainy. Ale wszystko się udało, jesteśmy razem i w Polsce. Tu jest tak dobrze, cicho i tak spokojnie... Na przejściu przez granicę do naszego autobusu dosiadają się dużą grupą matki z dziećmi. Ale tylko dzieci dawały mi jakąkolwiek motywację i szczęście, one się bawiły, uśmiechały, oczywiście niestety też były zmęczone, ale śmiały się tylko dzieci.

Autobus był napchany ludźmi. Zauważyłam, że gdy dzieci śpią, ich matki płaczą...

Na ukraińskiej granicy paszporty sprawdzają nam 3 razy, to było bardzo dziwne. Przy polskiej granicy wpuszczają wszystkich, którzy mają jakiekolwiek dokumenty. Widzę jak dwie osoby mdleją, jedną z nich trzeba reanimować, prawie umiera, ale na szczęście pomoc jest na czas i wszystko kończy się dobrze. Trudno opisać całą podróż, jeżeli to można nazwać podróżą. Była męcząca, bo jechaliśmy 12 godzin. Ale w końcu przyjechaliśmy. Przez cały dzień nie chciałam jeść, płakałam i oglądałam media. Nie spałam i nie śpię. Nie mogę. Płaczę codziennie, bo w moim kraju codziennie NIEWINNI LUDZIE UMIERAJĄ, giną dzieci, bombardują przedszkola, domy dziecka, niszczone jest WSZYSTKO – budynki cywilne, wojskowe, lotniska, drogi, kościoły.

Martwię się o swoją rodzinę, o ciocię która pojechała do Lwowa, do swego męża który nie może wyjechać i o rodzinę z Kijowa i z Białej Cerkwi. Niestety w tej części kraju, w Odessie i Charkowie dzieją się najstraszniejsze rzeczy. Na Ukrainie zostali moi przyjaciele, osoby które lubię i które kocham. Nie wiem, kiedy ich zobaczę, ale codziennie z nimi piszę. Ich ojców, mężów, synów i braci zabierają do wojska. Ich kobiety, córki, mamy nie wiedzą, czy oni w ogóle wrócą. To jest straszne. Ale jestem też zbudowana postawą mojego narodu i mojego prezydenta. Przyznaję że jak większość znajomych, nie traktowałam go poważnie, nie byłam też patriotyczną osobą. Ale ta wojna zmieniła wszystko. Wiem, jak kocham swój kraj i że chcę tam wrócić jak najszybciej, chcę zobaczyć swoich przyjaciół, przytulić ich i powiedzieć, jak bardzo ich kocham. Na razie słowa miłości wyrażają się pytaniem „jak się czujesz?” i „wiem, że damy radę, jesteśmy silni i z nami świat, który nas wspiera!”

Chcę podziękować wszystkim wam, którzy tak bardzo przeżywacie to co się dzieje na Ukrainie, którzy nam pomagacie. Kocham mój kraj, a to co robicie, to jest wspólna praca nad przyszłością mojego domu, Ukrainy. Nie wiem co jeszcze mogę dodać, mam złamane serce.

І ВСЕ БУДЕ ДОБРЕ ДЛЯ КОЖНОГО З НАС!

Masza Łotysz







LISTY KSIĘDZA GRZEGORZA DRAUSA

Serdecznie dziękuję Szkole, Dyrekcji i Uczniom za spontaniczną pomoc w biedzie, wtedy poznałem się prawdziwych przyjaciół. Żywność jest szczególnie potrzebna dla około 200 uchodźców wojennych znajdujących schronienie w naszym Domu św. Jana Pawła II we Lwowie. Dzielimy się żywnością i środkami higieny z innymi, jeszcze bardziej potrzebującymi, Wasze dary dotarły też aż do Kamieńskiego (za czasów sowieckich Dnieporodzierżyńsk, miasto zbudowane przez polskich i belgijskich fabrykantów).

Niestety zniszczenia wojenne są ogromne. Tysiące uciekinierów, kobiet i dzieci, przestraszeni bombardowaniem, poranieni strachem...

Robimy razem, co możemy.

Iskra miłosierdzia wytryska z Polski.

Teraz najlepszym dokumentem jest polski paszport. Nawet podczas godziny policyjnej wzbudza szacunek u kontrolujących policjantów i jest przepustką lepszą od wszystkich.

Dodaję kilka zapisków wojennych; więcej na www.welwowie.com.

ks. Grzegorz Draus
Parafia św. Jana Pawła II
Lwów

Pierwsze dni wojny...

Wojna przedłuża czas. Nie tylko, że każda godzina to czas cierpienia. Nie wiem dlaczego godziny wojny trwają bardzo długo. Może dlatego, że tak wiele się dzieje.

Nasz Dom św. Jana Pawła II ożywiony rodzinami wysokiej kultury kijowskich Afgańczyków. Dbają o czystość budynku, zbierają i wynoszą śmiecie, wspólne podejmowanie decyzji. Dzieci najspokojniejsze i najbardziej grzeczne jakie widziałem.

Ciągłe telefony, częste zmiany zapowiadanych przyjazdów. Dwa małżeństwa z Charkowa, ale jest problem. Mężczyźni, powinni być w wojsku albo w podobnych służbach. Pytam się policji, mówią, że mężczyźni muszą zgłosić się do wojskowej komendantury.



Nasi przesympatyczni Afgańczycy z Kijowa mówili z wdzięcznością, że zobaczyli tu oblicza Boga. Znaleźliśmy im miejsca w autobusie – to był cud, bo ich jest 31. Już są bezpieczni w Poznaniu.

Dzwoniąc z Administracji rejonu. Czy przyjmiecie osiem kobiet, jedna z nich w bliźniaczej ciąży, są u nas już trzeci dzień, nich ich nie chce, bo to Romowie, ale nie z tych biednych. Istotnie, bardzo elegancko ubrane, z wielką kulturą.

Od rana nowi przybysze. Płacząca z dzieckiem mieszkająca obok zniszczonej bombami wieży telewizyjnej w Kijowie. Płacemy razem.

Dociera pomoc z Polski. Naklejki „Polska solidarna z Ukrainą”, i imienne paczki z napisem „Parafia św. Jana Pawła II” i serca z barwach polskich i ukraińskich.

Lwów teraz jest miastem mniej niebezpiecznym niż inne. Są alarmy lotnicze, dzięki Bogu nie było bombardowań.

Przyjmujemy we Lwowie uchodźców przemieszczających się na granicę. Pierwsi przybyli w drugim dniu wojny, w piątek. Od piątku do niedzieli przewinęło się parafialne pomieszczenia 60 osób, w tym 35 dzieci. Nocowali, jedli. Byli lub ludzie z takich miast: Kijów, Żytomierz, Zaporozże, Perszotrawiensk (koło Mikołajowa), Kamieńskie, Krywyj Rig. Przyjeżdżają wymęczeni i bardzo przestraszeni.

Przejazd po Ukrainie trwa teraz długo, zakorkowane są drogi, jest wielu punktów kontrolnych. Ośmioosobowa rodzina która przyjechała dziś wieczorem z rejonu Mikołajowa (około 800 km) jechała od piątku popołudnia.

Większość po dniu lub dwóch udawała się dalej na granicę, niektórzy na Zakarpacie. 8 osób zostanie dłużej. Wiedzą, że na granicy będą stać nawet dwie doby.

Mamy w domu parafialnym tylko jeden gościny pokój, urządzamy noclegi w salkach. Parafianie przynoszą materace, pościel, żywność. Przekazaliśmy koce i materace rodzinie parafian, którzy organizują pomoc w swoich rodzinnych Mościskach (przed przejściem granicznym Szegini/Medyka) dla stojących w kolejkach pieszych na granicy (rozciągnięte na 37 kilometrów).

Zostaję tutaj. W kościele wszystkie nabożeństwa odbywają się. W niedzielę przyszło mniej, jedną piątą, bo wielu unika wychodzenia z domów. Ci, którzy przyszli zostali dłużej, prowadzili wspólne modlitwy. Parafianie ze wspólnot neokatechumenalnych przyszli prawie wszyscy.

Zadziwia gorliwość parafian. Przygotowywali posiłki, lepili pierogi, przygotowywali sale do przyjęcia. Ktoś przekazał 10 tys. hrywien (więcej niż miesięczna pensja) już pierwszego dnia wojny, przewidując, że będą u nas uchodźcy.

Znakiem Bożym jedności jest fakt, że – ciekawe – od soboty wieczór do niedzieli wieczór

wszyscy przebywający w parafialnym domu (14 osób) to baptyści i ewangelicy (zielonoświątkowcy) z Kijowa, Żytomierza i Zaporozia. Byli na mszy, przemawiali... Parafia św. Jana Pawła obejmuje południowe dzielnicę Lwowa (dawny Kulparków, Bobdarówka, Persenkówka oraz podlowskie Sokolniki i Sołonkę). Sam kościół po drugiej stronie granicznej ulicy. Jesteśmy przy granicy miasta, przy wielkiej ulicy w kierunku południowym. Trudniej się dostać, ruch samochodowy jest spowolniony, bo na ulicach są rozstawione „blok posty”, kontrolujące przejeżdżających (obrona przed dywersantami).

Ponieważ w naszym Domu św. Jana Pawła II prowadzone są zajęcia dla dzieci z autyzmem, do naszych nauczycieli zgłosili się i jadą z Kijowa trzy rodziny z dziećmi z autyzmem, którzy – jak Bóg pozwoli – od wtorku będą mieszkać u nas, a nauczyciele poprowadzą dla nich zajęcia.

Bóg jest i pomaga. Pomoc otrzymana w pierwszych godzinach wojny, od ludzi tu i z Polski, pozwoliła zorganizować pomoc. Najpilniejsza potrzeba: grube materace i żywność.

W naszym Domu św. Jana Pawła II od początku wojny przewinęło się prawie dwa tysiące uchodźców.

Z modlitwą o pokój w czas wojny. Wysłannik Papieża Franciszka wśród uchodźców wojennych we Lwowie

Kardynał Konrad Krajewski, jałmużnik papieski, w środę 9 marca spotkał się z uchodźcami wojennymi, którzy mieszkają w przystosowanych naprędce pomieszczeniach katechetycznych Parafii św. Jana Pawła II we Lwowie.

Kardynał wraz z arcybiskupem Mieczysławem Mokrzyckim odprawił Mszę św., w której uczestniczyli uchodźcy i opiekujący się nimi wolontariusze. Kardynał mówił, że chociaż nie mówi po ukraińsku, ma ukraińskie serce. Modlił się „o ustanie tej głupiej wojny”. Odwiedził pomieszczenia, rozmawiał z mieszkańcami, po Mszy św. spożył kolację wraz z uchodźcami.

Od drugiego dnia wojny parafia przyjmuje uchodźców, zasadniczo kobiety i dzieci, przybywających z bombardowanych miejscowości (Kijów, Charków, Sumy, Zaporozie). Wykorzystując wszystkie pomieszczenia, w tym i mieszkania księży, jednocześnie nocuje prawie 200 osób. Nawet krótki odpoczynek, po dniach spędzonych w schronach i kilkudniowej podróży, zestresowani uchodźcy potrzebują odpoczynku. Niektórzy

z nich zostają na dłużej, do zakończenia wojny, gdy tylko będzie możliwy powrót do domów. Od początku przez Dom św. Jana Pawła II przeszło około półtora tysiąca uchodźców. Oprócz posiłków i miejsc do spania Parafia troszczy się o duchową odnowę, oferując gościom nabożeństwa i katechezy dla dorosłych i spotkania duszpasterskie. Ponad trzydziestu wolontariuszy troszczy się o funkcjonowanie ośrodka. Codziennie spotyka się z uchodźcami i prowadzi w kościele nabożeństwa zaproszony kapłan Ukraińskiego Kościoła Prawosławnego z klasztoru o regule Góry Afon. Grupa dorosłych i dzieci codziennie jest prowadzona przez przewodnika na zwiedzanie Lwowa. Dzieci codziennie uczestniczą w pedagogicznych zabawach, a także w zajęciach jazdy konnej na pobliskim lwowskim hipodromie. Dwoje psychologów spotyka się z dorosłymi. Duchowe zranienia wywołane wojną muszą być leczone.

Pedagodzy dzień pedagogicznych Parafii św. Jana Pawła II we Lwowie: Klubu „Kaktus” prowadzący terapię dzieci z autyzmem oraz Europejskiego Centrum Rodzinnego „Tradycja”, prowadzą codziennie zajęcia dla dzieci uchodźców wojennych przebywających w Domu Jana Pawła II we Lwowie. To „mini-przedszkole”, otwarte codziennie od godz. 11 do 14. Przez Dom przewinęło się prawie dwa tysiące osób, połowa z nich to dzieci. Nawet krótkie oderwanie od wspomnień nocy spędzonych w piwnicach lub na szynach stacji metra, strachu słyszanych wybuchów może być ciężką traumą obciążającą przyszłość. Stąd tak ważna jest troska w pierwszych dniach ciężkich przeżyć wojennych. Msze św., katechezy, dialogi duszpasterskie, codzienne pedagogiczne zabawy dla dzieci, zajęcia muzyczne, konna terapia oraz spotkania dorosłych z psychologiem są przejawem dobra zwyciężającego zło.

Mamy już prawie 200 osób każdej doby. Prawie wszyscy z najmocniej bombardowanych miejscowości: Kijów, Charków, Sumy...

Kilka mam z dziećmi przyjechało z rejonu Buczy koło Kijowa. Od dwóch tygodni w ich wiosce nie było prądu, w zimnych domach... 6-8 stopni. Tereny te przechodziły z rąk do rąk. Kiedy Rosjanie je zajęli, nie można było wychodzić z domu, bo strzelali do każdego kto był na ulicy. Rozstrzelano nawet rodzinę z małymi dziećmi. W Buczy nie pozwalano na grzebanie ciał, trupy były pożerane przez psy... Uciekinierzy z tych terenów pierwszy raz w Domu św. Jana Pawła II we Lwowie pierwszy raz od dwóch tygodni spali w ciepłym domu i bez strachu przed bombardowaniem.





Jedziemy po Irpinu i Buczy

Jest z nami Taras spod Kijowa, ogromnie zaangażowany w techniczną obsługę naszego domu dla uchodźców we Lwowie, Markijan ze Lwowa, Andrew – Amerykanin, profesjonalny magik, radujący dzieci pokazami swoich sztuczek, Kamir, Algierczyk z Francji, lekarz.

Zniszczone domy. Pusto na ulicach. Żadnego otwartego sklepu. Gdy widzimy idącego człowieka, zatrzymujemy się. Pytam się, czy nie potrzebuje czegoś. W krótkim czasie do busa z czerwonym krzyżem i polsko-ukraińskimi symbolami podchodzą ludzie w z okolicznych domów. Większość była tu przez cały czas wojny, niewielu jeszcze powracających. Otrzymują konserwy, ryż, makarony, środki czystości. I nasza główna misja: nasiona. W obu miastach jest dużo domów z ogródkami. Mamy różne nasiona warzyw i kwiatów, również sadzonki. To jak znak odradzającego się życia. Ktoś zaprasza nas na pomidory, gdy wyrosną! W większości budynków nie ma elektryczności ani gazu. Ludzie gotują na grillach przed domem. Dajemy turystyczne butle gazowe. Można będzie gotować! Lekarz konsultuje chorych i daje lekarstwa.

Łatwo o dialogi, wystarczy zagadnąć „Przeżyłście trudne dni...” i zaczynają powiadać: o rozstrzelaniach (pokazują ścianę pod którą ustawiono kilku ludzi...), dniach i nocach w piwnicach, głodzie. Pokazują gdzie stał czołg, metalowy sklep został przesunięty, bo przeszkadzał. Gdy kobieta wyszła przed dom z ikoną, inny czołg nieoczekiwanie odjechał dalej. Mówią o modlitwie, o nieustannie powtarzanych psalmach: 90 („Kto się w opiekę oddał Najwyższemu”) i 51 („Zmiłuj się nade mną Boże w łaskowości swojej”). Ludzie sami proszą o poświęcenie paschalnych chlebów. Czytam Ewangelię o Zmartwychwstaniu, o zwycięskim wyjściu z grobu. Głoszę Chrystusa na ulicy. „Z paschalnym pozdrowieniem!” wszyscy otrzymują ikony Chrystusa miłosiernego z tekstem o Miłosierdziu Bożym i koronce. Dlaczego ulice są puste? Podczas okupacji każde opuszczenie domu było ryzykowne, bo strzelano do ludzi na ulicach. Strach pozostałe. Śpiewamy „Zmartwychwstał Pan”, „Chrystus powstał z grobu, śmiercią swoją śmierć zwyciężył, i tym co są w grobach dał życie!”

Inne spotkanie na ulicy, na której była duża kolumna czołgów niszcząca okoliczne domy, i sama później pokonana przez ukraińskie lotnictwo. Byliśmy na mszy w rzymsko-katolickim kościele. Kaplica w podpiwniczeniu, kościół w budowie. Wielka wspólnota w mieście, z którego wyjechało 90 procent mieszkańców. Proboszcz ks. Tadeusz,

z Polski, był na miejscu cały czas wojny. Głosi kazanie z taką samą mocą, jakby były tłumy... Jesteśmy na nabożeństwie w prawosławnej cerkwi. Procesja wokół cerkwi, na której widoczne ślady ostrzałów z folią w miejsce wybitych wybuchami bomb okien.

Podczas naszej misji w Irpinu i Buczy dzwonią wolontariusze z prośbą o przyjazd do zburzonej wioski koło Czernichowa, gdzie proszą o leki i żywność. Nauczyłem się, że podczas wojny należy reagować na wezwania, nawet gdyby zmieniały plany. Dokupujemy lekarstwa. Przyjeżdża kolejny transport ze Lwowa. Jedziemy cztery godziny. Wioska Nowoselivka przedstawia straszny obraz wojny. Głębokie rowy po sześciu wielkich rakietach. Trzeba bardzo starać się, by znaleźć niezburzony budynek. Z nienawiścią atakowano wioskę prowadzącą do Czernichowa a stamtąd miała wieść prosta droga na Kijów. Bohatersko broniący się Czernichów wywołał złość napastników, którzy rzucali rakiety i czołgami palili Nowoselivkę. Cała wioska była okupowana. Ci, którzy pozostali, żyli w piwnicach. Po odejściu Rosjan wielu mieszkańców wraca, chociaż nie ma do czego. Powrócili z nadzieją wbrew nadziei. Przejmujący jest widok: tłumy pośród ruin. Gdzie oni mieszkają? Wielu mieszka w piwnicach (jeśli nie są zasypane) lub rzadko ocalałych komórkach lub piwnicach. Nie chcą jechać gdzieś indziej, jak wielu z pobliskiego Czernichowa. Kierująca rozdawaniem pomocy radna wydaje polecenia porządkowe. Po rozdaniu pakietów z żywnością radna Swietłana sprawnie rozdziela nasiona: „Komu ogórki? Kto zasiewa pomidory? Dla pani ile opakowań nasion?”. Felczer rozdaje lekarstwa, nasz lekarz Karim na ulicy przyjmuje chorych. Zapraszam do modlitwy. Siatki z konserwami, woda i dżemem traktujemy jak wielkanocny koszyk. Donoszą upieczone (także na polowych kuchniach) paski – paschalne chleby. Żywo reagują na Ewangelię o Zmartwychwstaniu: „Bóg był z nami, wierzyłem i modliłem się gdy strzelali...” W takiej wspólnocie wiary zrozumiała jest Ewangelia o wyznaniu Piotra „Ty Panie wiesz wszystko, wiesz że Cię miłuję”. Rozdaje obrazki Jezusa Miłosiernego, tak dobrze tutaj znane – nie z wyrazu artystycznego, ale z doświadczenia wiary. Prośby o modlitewnik. Ciągłe padające słowa wdzięczności za przyjazd. Dzieci – niespotykane w innych zrujnowanych miejscowościach – to znak zdeterminowania mieszkańców Novoselivka, by żyć dziś pośród ruin i odbudować wioskę. Na dziś potrzebny jest generator prądu do punktu medycznego, butle gazowe (jak turystyczne).

ks. Grzegorz Draus

DZIECIŃSTWO HELENY



NA PODSTAWIE SPOTKANIA I OPWIEŚCI PANI HELENY MICZYŃSKIEJ (Z DOMU JANKOWSKIEJ) CORKI POLSKIEGO OFICERA, ZAMORDOWANEGO W KATYNIU, KTÓRE ODBYŁO SIĘ 31 LIPCA 2021 R. W LUBLINIE.

MAMA HELENY MARIA STUDIOWAŁA W WILNIE NA WYDZIALE SZTUK PIĘKNYCH UNIWERSYTETU STEFANA BATOREGO.

NADLEŚNICTWO, W KTÓRYM PRACUJĘ, ORGANIZUJE WYSTAWĘ. NIE CHCIAŁABYS ZAJĄC SIĘ DEKORACJĄ?

CHETWIE. DZIĘKUJĘ SIOSTRO.

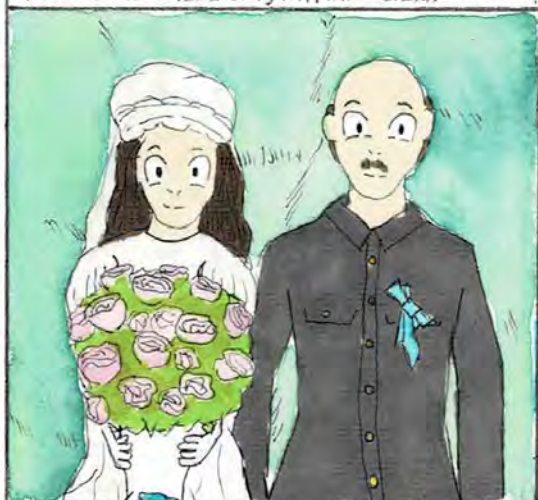
MARIA PODCZAS WYSTAWY PEŁNIŁA TAKŻE DYŻUR PRZY GABLOCI WYSTAWOWEJ. W CZASIE JEJ DYŻURU KTOŚ USZKODZIŁ GABLOTE. MŁODY ADIUNT LESNY - JAN SZYBKO (NATYCHMIAST) SIĘ TAM POJAWIŁ.

ZAUROCZONY MARIĄ, JAN ZROBIŁ WSZYSTKO, ABY OFICJALNIE ZOSTAĆ MARII PRZEDSTAWIONYM.



ZAKOCHANY JAN PO NIEDŁUGIM CZASIE OSWIAADCZYŁ SIĘ. ŚLUB ODBYŁ SIĘ 28 SIERPNIA 1930 R. W KOŚCIELE ŚW. JANA CHRZCIELA W WILNIE.

PO ŚLUBIE MŁODZI WYJECHALI NAŚPIERW DO NADLEŚNICTWA BERSZTY, POTEM KOTRY I SMOROGNIE. TAM PRZYCHODZIŁY NA ŚWIAT ICH DZIECI.





DOCIERAŁY DO NAS SMUTNE WIEŚCI. PRZESTALISMY WYCHODZIĆ NA DWÓR. CAŁY CZAS KRECIŁ SIĘ TAM SOWIECCY ŻOŁNIERZE. BYŁA U NAS SIOSTRA MAMY-CIOCIA MIŁA.



CIOCIA MIŁA POMOGŁA W UCIECZCE. PRZYSŁAŁA BIAŁORUSINA, KTÓRY MIAŁ SPOIC ALKOHOLEM ŻOŁNIERZY.



CIOCIA Z BILETAMI CZEKAŁA NA STACJI. PLAN SIĘ POWIÓDŁ. SZCZĘŚLIWIE WYRUSZYLIŚMY DO WILNA! - DO BABCI.

PO PRZYJEZDZIE MAMA DOSTAŁA KRWOTOKU Z PŁUC. OKAZAŁO SIĘ, ŻE TO ZAAWANSOWANA GRUZIŁCA. CIOCIA MIŁA BYŁA PRAWDZIWYM OPARCIEM.



BIEDA ZMUSIŁA MAMĘ DO ZAPISANIA DZIECI DO OCHRONKI, DZIĘKI CEMU NIEJ JEDEN POSHEK DZIENNIE.



SOWIECI CIĄGŁE DEPORTOWALI POLAKÓW NA SYBERIĘ. NAJPIERW RODZINY OFICERÓW I POLICJANTÓW, PÓTEM INTELIGENCJĘ. MAMA CAŁY CZAS SIĘ BAŁA, ŻE WKRÓTCE NAS ZESŁĄ.

CZERWIEC 1941 R. NIEMCY WYPowiedzieli wojnę SOWIETOM, A CI SZYBKO OPUSZCZALI I WILNO. DZIECIOM NIE WOLNO BYŁO WYCHODZIĆ. AŁE STAS I HELA WYSZLI ZOBACZYĆ UCIEKAJĄCYCH.







WYWIAD Z MICHAŁEM SZYMANIAKIEM

Kreska to wynik
wprawy i mojej
pracy – o komiksach,
konkursach i planach
na daleką przyszłość
z Michałem
Szymaniakiem
rozmawiają
Edyta Księżopolska
i Natalia Marucha



Michał Szymaniak, laureat ogólnopolskiego konkursu „Ludzie Kresów. Opowieści Nieznane”, który pod okiem Pana Profesora Tomasza Banaszkiewicza (tak tak, tego samego, który nas uczy chemii, biologii i geografii, jakby ktoś myślał, że coś pomyliliśmy) stworzył komiks opowiadający historię Pani Heleny Miczyńskiej.

Edyta: Jak dokładnie wyglądał i na czym konkretnie polegał ten konkurs?

Michał: Był to konkurs, w którym należało pokazać historię człowieka, który żył na terenie Kresów Wschodnich (czyli tych części naszej ojczyzny, które leżały przy jej wschodniej granicy i które po II wojnie utraciliśmy na rzecz Związku Radzieckiego). Profesor Banaszkiewicz, mój wychowawca, zorganizował mi spotkanie z panią Heleną Miczyńską i podczas tego spotkania opowiedziała mi ona o swoim dzieciństwie – stąd miałem materiał do opowieści w swoim komiksie.

Edyta: Jak to spotkanie wyglądało?

Michał: Pani Miczyńska przyjęła mnie u siebie w domu. Nie miała łatwego dzieciństwa, jak przypuszczam – nikt z tamtych czasów nie miał... ale mimo traumatycznych przeżyć, okazała się być ciepłą i miłą osobą. Opowiedziała mi o swoich przeżyciach, przykrych i tragicznych, a czasem tragizm się mieszał się w nich z komizmem, wszystkie jej wspomnienia były bardzo ciekawe. Pamiętam historię o pokrzywach. Rzecz się oczywiście dzieje w czasach ostatniej wojny, Pani Helena była wtedy małą dziewczynką. Podczas spacerów i zabaw z braćmi na dworze, nagle zauważyli, że nadlatuje niemiecki bombowiec i zaczyna bombardować most. Oczywiście wszyscy wtedy zaczęli uciekać. Gdy (mała wtedy) pani Helena biegła, podmuch jednej z bomb, która wybuchła za nią, odrzucił ją w ogromne pokrzywy. Pozbierała się jednak, szczęśliwie wróciła do domu i tam zastała zakrwawioną, ranną ciocię, bardzo zatroskaną i pytającą wszystkich, czy nikomu nic się nie stało. Pani Miczyńska wróciła cała, choć poparzona pokrzywami.

Natalia: Kiedy tak właściwie zacząłeś rysować komiksy, skąd wzięła się Twoja pasja?

Michał: Jednym z pierwszych komiksów, jaki zobaczyłem, był „Batman: Zabójczy żart”. Swoją drogą bardzo go polecam. Nie był to koń, który pociągnął moją historię dalej, ale był to dobry początek. Wybierałem się na zajęcia teatralne, których napomknę, że nie polubiłem, ale dowiedziałem się, że w tym samym budynku są prowadzone warsztaty komiksowe, na które też postanowiłem się zapisać. Uczęszczam na nie do dzisiaj, od dziewięciu lat. I tak z czasem przeszedłem etap od czytania komiksów do ich rysowania. A z teatru na swoje (i innych) szczęście – zrezygnowałem.

Natalia: Inspiruje cię ktoś konkretny? Czy przy konkursie „Ludzie Kresów. Opowieści Nieznane” coś szczególnego popchnęło cię do wykorzystania takiej kreski, czy techniki?

Michał: Raczej nie. Nie inspiruję się nikim konkretnym. Po prostu czytam. Kreska to wynik wprawy i mojej pracy.

Edyta: W takim razie skąd pomysł na tak karykaturalne przedstawienia postaci?

Michał: Brzydota, raczej kontrowersja, przyciąga uwagę.

Edyta: A sam pomysł na komiks w tym konkretnym konkursie? Przyszedł naturalnie?

Michał: Raczej tak. Ogólnie rzecz biorąc było to tak: do mojej mamy zadzwonił pan Banaszkiwicz: „Halo, halo, jest sprawa, znalazłem ciekawy konkurs, w sam raz dla Michała, we wszystkim pomogę”. Pomyślałem sobie: „Boże, jaki konkurs, ja się na nic nie godziłem”. No i się nie zgodziłem, ale potem usiadłem z mamą, znaleźliśmy materiały, kilka podesłał mój wychowawca, umówił mnie też z Panią Heleną na spotkanie, przeprowadziłem z nią wywiad, naszkicowałem komiks i... go zostawiłem. Przypomniałem sobie o nim jakieś dwa dni przed terminem wysłania prac konkursowych. Pokolorowałem go techniką mieszaną markerów alkoholowych i akwareli. Markery mi się po prostu kończyły, ale wszystko połączyło się zaskakująco dobrze i ciekawie.

Natalia: Czy wiążesz swoją przyszłość z tworzeniem komiksów?

Michał: Oczywiście, że tak. Jest to dla mnie najłatwiejsza kasa i najprzyjemniejsza praca. Możesz stworzyć coś swoje uniwersum, kreować je, prowadzić. Patrząc chociażby na samego Marvela, którego jednym z głównych twórców jest Stan Lee, odpowiedzialny za takich bohaterów jak np. Spiderman – spełniał się zawodowo, dużo zarabiał. Poza tym jest wiele innych dróg zarabiania na komiksach. Jedną z nich jest np. kontrowersja, w którą sam idę.

Natalia: A z czym ta kontrowersja będzie związana?

Michał: Ze wszystkim. Z polityką, stereotypami. Szczerze? Mam już jeden pomysł na komiks, jaki chciałbym kiedyś wydać. Mamy męża w domu, prawda? I on ma żonę. I ta żona traktuje go jak ostatniego śmiecia, a on sam jest pantoflarzem.

Ostatecznie morduje żonę, wyjeżdża na motorze, a w barze znajduje inną laskę i z nią ucieka.

Edyta: Czyli temat, z jakim spotkałeś się w tym konkursie, nie przypadł Ci do gustu?

Michał: Nie zrozum mnie źle, po prostu nie lubię konkursów, które zamykają nas w czymś. W tym przypadku w okresie, w temacie. Brałem udział w innym konkursie pod tytułem „Victoria”, w którym również byłem laureatem. Nie mieliśmy w nim narzuconego nic, poza faktem, że miało się tam znaleźć tytułowe słowo. Można to było interpretować na każdy, dowolny sposób.

Edyta: Czyli ten konkurs nie dał ci się do końca wykazać artystycznie?

Michał: No właśnie nie. Tutaj wystarczyło zdobyć informacje i potem wbić je w określony system. Sam konkurs był ciekawy, ale po prostu ograniczony przez tę tematykę. Osobiście za taką formą nie przepadam. Chciałbym na przykład zrobić pracę o Kapitanie Polsce, moim wymyślonym superbohaterze, który powstał przez to, że ojciec okładał go Konstytucją i krzyczał, żeby się czegoś w końcu nauczył. Ten faktycznie zaczął ją czytać, ale zaciął się. Wprawdzie „wpłynął” w niego patriotyzm, walczył o dobro ojczyzny, ale ostatecznie wymordował wszystkich Polaków.

Natalia: A jak czujesz się z faktem wygranej i tym, że komiks ten zostanie opublikowany w naszej Ramocie?

Michał: Serio?

Natalia: Dokładnie tak.

Michał: A macie moje pozwolenie na to? Bo ja nie pozwalam.

Edyta/Natalia: Okej, to nie było pytania, nie było tematu. Bardzo dziękujemy za wywiad.

Oczywiście Michał ostatecznie udzielił nam pozwolenia na publikację i tego wywiadu, i samego komiksu. DZIĘKUJEMY.

*Wywiad przeprowadzony przez
Natalię Maruchę i Edytę Księżopolską
(redakcja: Edyta Księżopolska)*

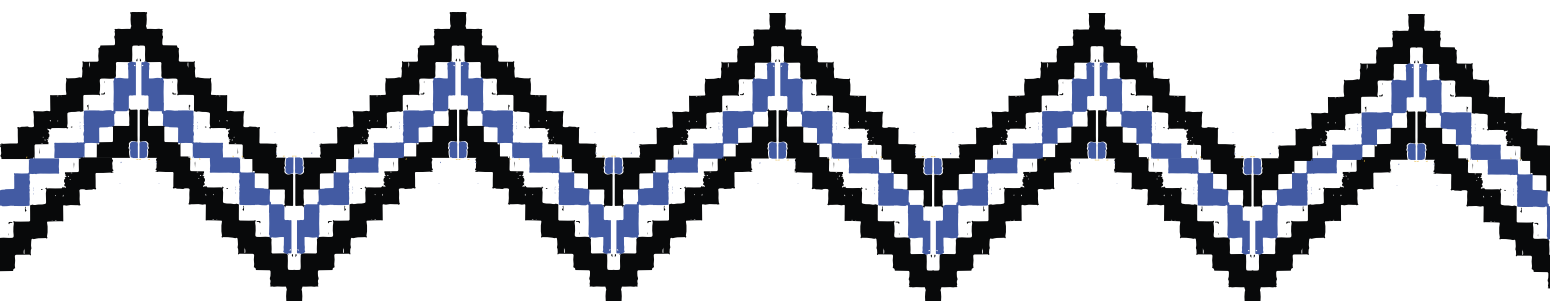
PIERWSZE MIEJSCE W SZKOLNYM KONKURSIE LITERACKIM Z JĘZYKA ANGIELSKIEGO W ROKU SZKOLNYM 2021/2022. A PLEASANT ADVENTURE ON NEW YEAR'S EVE

The sound of the door opening spread through the apartment. I put my purse on a console, threw my coat onto the chair as I shuffled to the lounge. With the feeling of exhaustion, I sank in an armchair and let my head slump over my hand. This week was the death of me since most of my colleagues took a few days off to spend some precious time with their families. It is New Year's Eve and I have no plans. I guess this year I will just sleep over the worldwide event. I settled down on the couch and set an alarm for 11 pm. I began staring at a dull white ceiling before starting to lazily close my eyes.

The loud ticking of a clock was a sound that broke me out of dreaming. I raised myself up slowly and checked the apartment but still did not find the source of that noise. The din was coming from the outside. Since I already woke up, I decided to check it. I walked to the front door and decided to search the nearby area. It was a chilly, foggy evening, snow was settling on branches, the promenade was covered by a snowy blanket. I walked up to the stone fountain in the centre of a park. A hand on my shoulder made me shudder. I took a few steps forward and turned around to see a female in a navy-blue coat. She did not speak a word, just put out her hand for me to hold, so did I. I opened my eyes and we were on the house roof seeing the Eiffel Tower. Fireworks were shining in the sky as old music was blasting through the Parisian streets. The next moment we stood on the snow on the north pole and watched polar lights. We saw Amsterdam canals, Tokyo's cherry trees, we even went ice skating on New York's famous rink just till we stood in front of Big Ben and watched as huge hands of the clock were moving. The girl disappeared. All I heard now was loud ticking.

I opened my eyes. The phone's screen lightened up a whole room. It felt so real. It was just a dream. My inner self took me on a trip. To this day I smile when I remember it all.

Estera Kazana, klasa 4b



O ŻYCIU

Obserwowałam zebry na jezdni –
widziałam pole ze złotymi zbożami
doświadczyłam na skórze zdrad
i ciętych słów –

Dopiero potem
zaczęłam doceniać
co posiadam
i godzić się ze stratą –

Edyta Księżopolska

O ŚMIERCI

Przyszłaś wreszcie –
Myślałam, że się zagubiłaś
albo pomyliłaś adresy.

A tylko
popatrzyłaś mi w oczy
i położyłaś dłoń na ramieniu.

Pocieniały mi tęczówki
i błysnęły od łez.
I już Ciebie nie było.

Zupełnie
jak kawałka mego serca
które musiałas zabrać
do Niego.

Edyta Księżopolska

RAJ

Tamtej nocy w raju
było zimno –
czy słyszysz moje łzy?
Zamarzają.

Pytam –
Czy marzenia
i idee też zamarzną?

Czy dam radę na zimnej tafli
przy Tobie ustać?

Edyta Księżopolska

ANIOŁ STRÓŻ

Uczy mnie cmentarz
w blasku południa
pamięci
jakby świat za bramą
zapomniał
o nieobecnych

Usiadłam
na zeszywniałej
z rozpaczy ławce
i czekałam
aż dzień ustąpi nocy
i pozwoli jej
czuwać nad tymi
którzy dbają o nas
ponad czasem

Koniec lekcji.
Dzwonek.

Amen

Edyta Księżopolska

.....

Trudno nas uszczęśliwić –
A sami
nie doceniamy
zapominamy
ranimy
odsuwamy na potem
drobne gesty
słowa i uśmiechy

Drobne gesty sprawiają przecież
że nasze życie
to życie –

Nie krzywdźmy tego
co nie jest w stanie
zranić nas.

Edyta Księżopolska

DO IRENY SENDLEROWEJ

Ty, co bohaterem siebie nie zwiesz,
bo czyny swe ludzkimi uznajesz
Niewinne istoty, hańbą okryte, duszone przez czarty,
poniżone, stłumione, oczekujące na koniec warty.
Ty, co skrzydłem pomocy je okryła,
tyle istnień do porządku wróciła
Tożsamości nieznane, lecz niezapomniane,
szklanymi puzderkami przez ciebie dogłądane.
Ty, co tak wiele uczyniła,
do końca swych dni siłą się dzieliła
Twe trudy nie zostały zaniechane,
lecz przez wiele pokoleń pamiętane.

Cichosz Justyna

AKORDY SZOPENA

Stukając alabastrowymi palcami
Z kości słoniowej klawisze,
Fryderyk przecina znikającą ciszę.

Wielbi miłość w modrzewiowym
Domu zostawioną,
Na wieki zatęsknioną.

Wygnał go los Odyseusza
Z dała od ojczyzny zamętu.

Wspaniałe akordy grając,
Żal stapia w ideał.

Ciągnie skoczne polki i mazurki,
Znając już swój kres drogi,
Zmierza w niebiańskie progi...

Barbara Ligaj

KU PAMIĘCI LEMA

Miałeś nadzieje na zrozumienia cień,
tyś za wcześnie żeś się narodził jednak.

Rozum twój wielki i pełen fantazyjnych wizji świata,
których ludzie jeszcze latami nie docenią.

Chęci poznania owych rzeczy ogromne powstaną w głowach ludzi mą-
drzejszych niż przypadło
na twe czasy.

Lekarzem miałeś zostać, lecz los inne ścieżki tobie wyznaczył.
Traf ten jednak podarował nam pisarza tak wybitnego jakim okazałeś
się być ty.

Z lwowskiej kamienicy wywodząc się talent twój zawitał na ziemiach
obcych przynosząc ci uznanie
wielkie innych nacji.

Pojawili się jednak tacy, w których głowach dzieła twe nabrały blasku.
Lecz jak sam mówiłeś –
„Nie wszystko i nie wszędzie jest dla nas”.

Marta Rola

PLASTYK W OCZACH MATURZYSTÓW

...Lubiłam w tej szkole atmosferę, to jak każdy był mi pomocny...

...ta szkoła była nie tylko miejscem nauki, ale przede wszystkim integracji, stworzyliśmy wspólnotę, a to jest bardzo potrzebne...

...nie da się tej szkole odmówić unikatowej atmosfery, ale było też wiele mankamentów: wymiar godzin, jest ich baaaaaaardzo dużo i nie ma opcji na przygotowanie się do pisania matury rozszerzonej spoza szkolnych przedmiotów, czy po prostu zajmowanie się swoimi pasjami. Dwa – problem ze zdobyciem jedzenia w szkole, bo mamy dwie opcje: przynieść własne jedzenie, albo jeść obiady szkolne, które nie każdemu smakują...

...a ja straciłam zainteresowanie sztuką. Pomimo to w mojej pamięci zostanie kilka chwil oraz nauczyciele, którzy byli wyrozumiali, pomagali i motywowali...

...mam nadzieję, że te białe ściany doznają koloru...

Plastyk to ciężka szkoła. Będąc w pierwszej klasie w ogóle nie rozumiałam, czemu starsze klasy tak narzekają. Teraz rozumiem – wracasz zawsze późno i zawsze jesteś do tyłu ze wszystkimi sprawami. To jest trudna szkoła, ale mimo to nigdy nie poszłabym do innej.

...Ta szkoła to świetne miejsce do rozwijania swoich pasji artystycznych, ale ilość godzin i pracy potrafi dać w kość. Ważną umiejętnością którą zdobyłam dzięki pandemii jest praca samodzielna. Serio, nie zakładajcie, że nauczyciele przeleją wam wiedzę do głowy i jeśli coś was zainteresuje – ucźcie się sami.

Lubelski plastyk nauczył mnie, że pozornie złe rzeczy mogą przynieść dużo dobrego. Dzięki tej szkole znam podstawy projektowania rysunku i wiem, że dolanie czarnej farby nie przyciemni koloru. Nauczyłam się, że przesuwanie ważnych rzeczy na ostatnią chwilę zazwyczaj kończy się źle, więc ważna jest systematyczna praca. Dzięki tej szkole umiem umykać niezauważona, co wielokrotnie się przydało. Wiem też, że nie zawsze mamy na wszystko wpływ, dlatego ważna jest akceptacja i ze relacje międzyludzkie są ważne.

Jedyne, czego mnie nauczyła ta szkoła, to robienie wszystkiego na ostatnią chwilę i jeszcze wyjście na tym na plus. Oprócz tego dodatkowo totalnej obojętności na to, co się dzieje w życiu szkolnym oraz wyczerpania jakichkolwiek zainteresowań związanych ze sztuką.

...wyniosłam stąd kilka ołówków, pędzli, zaszczepkę roślinki która uległa wypadkowi i różne inne pamiątki...

Moje skojarzenie z plastykiem?... – życie wyłącznie z kobietami :)

Nauczyłam się tu tego, że nie wszystko jest tak poważne, jakim się wydaje. I że nie muszę być dobra w każdej dziedzinie, z każdego przedmiotu. I że sen jest bardzo ważny, podobnie jak dobre jedzenie – także noszę je zawsze przy sobie. Nauczyłam się przyjmowania krytyki, ale też bronięcia swojego zdania, solidarności i współdziałania z innymi uczniami.



Czuje się spełniona, nabrałam tu doświadczenia. Będę tęskniła za klimatem tego miejsca, za herbatkami, rozmowami z nauczycielami, które czasem zmieniały się w zawziętą dyskusję, za otoczeniem szkoły – uwielbiam widoki za oknem, które obserwowałam w każdej porze roku. Wydaje mi się, że TA szkoła nie jest dla każdego. Tutaj trzeba być silnym, nauczyć się odporności na krytykę, mówić otwarcie co się myśli. Dla mnie plastik był najlepszym wyborem, żeby rozpocząć nowy etap w życiu.

Hmmm... czego się tu nauczyłam?

1. podstaw fotografii
2. radzenia sobie z brakiem snu
3. stawiania na swoim
4. cierpliwości
5. braku systematyczności
6. niezapisywania niczego na pulpicie
7. noszenia dwóch kart pamięci
8. zgrywania tych samych plików w różne miejsca
9. poczucia wspólnoty z klasą
10. pisania wypracowań
11. jak najszybciej wyjść z lekcji przed długą przerwą, żeby być pierwszym w kolejce na obiad
12. ostrzenia ołówków nożykiem
13. że wielu uczniów lubi Makłowicza
14. czasami na nauce zdalnej lepiej nie włączać mikrofonu
15. wiem jak składać blender
16. podstaw konstrukcji postaci w rysunku
17. pracy w studio fotograficznym
18. i że największym bossem naszej szkoły jest pani Mirka





8. MIĘDZYNARODOWE ARTYSTYCZNE WARSZTATY RZEZBIARSKIE



32

Ramota w 52

czerwiec 2022



KIM JEST CZŁOWIEK? – NA PODSTAWIE LEKTURY BOLESŁAWA PRUSA PT. „LALKA” ROZWAŻA KATARZYNA KOWALCZYK

Człowiek to istota, która doświadcza w swoim życiu wiele cierpienia. Ludzie biegną za marzeniami, często znajdują rozczarowanie i ból. Czasem unikają cierpienia, by potem wpaść w jego morze. Wypowiedzi i historie bohaterów „Lalki” Bolesława Prusa obrazują te same sytuacje, co życie wielu realnie istniejących postaci.

Wokulski często mówi o cierpieniu, związanym z byciem człowiekiem, pochłania go tyle skrajnych pragnień i doświadcza tylu strat, że w końcu ma dosyć swojego życia. Podczas spaceru po warszawskim Powiślu bohater monologuje o niesprawiedliwości życia, o tym, że ludzie nie mają równych szans. Porównuje motyle do arystokratów, którzy całe dni spędzają na balach i plotkach, i którzy ignorują, a nawet gardzą ludźmi z niższych warstw społecznych – tych Wokulski porównuje do robaków, bo muszą ciężko pracować, a nigdy ich los się nie odmieni. Ludzie-robaki nie mogą nawet marzyć o życiu jak motyle, a tym bardziej przeniknąć do ich świata, wejść w ich środowisko. Słynny monolog Wokulskiego z Powiśla obrazuje oczywiście to, jak wyglądała relacja Wokulskiego z panną Izabelą Łęcką, która była arystokratką, a w której zakochany Wokulski widział czysty i nieskalany żadnym złem ideał kobiety. Mimo tych wyobrażeń Łęcka w gruncie rzeczy była zimna, bezmyślna i wyrachowana. Ponadto patrzyła na świat zwykłych ludzi z pogardą, twierdząc, że to „grzesznicy, którzy płacą swoją pracą i losem za złe czyny”.

Mimo postawy Łęckiej, Wokulski pokochał ją, a jej chłód i tajemniczość mobilizowały go tylko do podejmowania coraz to owych wyzwań. Uczucie do niej zawładnęło całym jego życiem i Wokulski bez reszty pogrążył się w staraniach o względy, a potem o rękę Izabeli. Otaczał ją uwielbieniem, był jej wierny, spełniał jej wszystkie zachcianki, kupił jej kamienicę, wykupił weksle, by uchronić Tomasza Łęckiego od długów. Łęcka pozwalała Wokulskiemu być przy sobie tylko ze względu na jego majątek i trudności finansowe jej rodziny. Uważa, że mogłaby się mu tylko sprzedać, a on winien to uznać za łaskę z jej strony. Nigdy nie pokochałaby naprawdę, czego dowodzi jej zdrada już po zaręczynach.

Wszystkie starania Wokulskiego i siły, które dawał z siebie, były w jej oczach marne. To odrzucenie sprawiło, że Wokulski czuł się jeszcze bardziej nic niewarty i cierpiał.

Bohater „Lalki” cały czas zmagą się z dylematem, czy warto dla – tak naprawdę bezwartościowego zauroczenia, pozostawić swój świat i ludzi, którym pomaga uczynić swoje życie lepszym... Bo człowieka to także taka istota, która często przeżywa dylematy.

Inny bohater tej samej lektury, Julian Ochocki, to młody student, pasjonat nauk ścisłych. Jest naukowcem, idealistą, w nauce widzi szansę na zmianę warunków życia ludzi. Ma ogromne ambicje i wielkie marzenia które realizuje, lub do urzeczywistnienia których dąży ze wszystkich sił – np. skonstruowanie maszyny latającej. Gdyby taka powstała, zmieniłaby sytuację i życie ludzi. Nieważne byłyby wtedy granice, przeszkody, ograniczenia – człowiek mógłby się poczuć równy aniołom!

Niestety ludzie są dość słabi i nieudolni, poszukują sposobów, by poczuć się ważnym, nieograniczonym, być jak sam Bóg. Ludzie marzą, by osiągnąć wielki sukces, by ich działania zmieniły świat. Marzenia są bardzo ważne, bo tym m.in. różnimy się od zwierząt, które tylko funkcjonują, niczego nie tworząc. Skonstruowanie maszyny latającej byłoby największym osiągnięciem Ochockiego. Miał nadzieję, że taki wynalazek zapewniłby mu akceptację ludzi, że zyskałby szacunek, sławę i pieniądze.

Ludzkie życie opisuje topos literacki zwany teatrum mundi, ale także motyw vanitas, widoczny w słynnej scenie, kiedy Ignacy Rzecki, układając nową wystawę w sklepie Wokulskiego, zadaje zabawkom pytania o to, dlaczego np. akrobata naraża swój kark, dokąd jadą podróżni, w jakim celu tak czule się przytulają tancerze...? Po co oni w ogóle są? Potem sam sobie odpowiada, że te zabawki są jak ludzie, którzy niczym aktorzy

odgrywają role w wielkim spektaklu, a potem, gdy sztuka dobiegnie końca, są chowane w pudełka, zamykane w szafach i nikt o nich nie pamięta. „Wszystko marność i gonienie za wiatrem” – powie mędrzec Kohelet w Starym Testamencie. Człowiek, tak jak wszystko co materialne, przemija. Przez tę przemijalność Rzecki wszystkie codzienne sprawy, czyli handel, politykę i nawet całe swoje życie określi słowem „głupstwo”.

Człowiek jest skomplikowanym i złożonym stworzeniem. Przez swoje długie życie potrafi marzyć, pragnąć czegoś, doświadcza niepowodzeń, cierpi, kocha. A może właśnie dlatego, że jest tak słaby – stale dąży do rzeczy wielkich, potrzebuje akceptacji i szuka miłości? Nikt z nas przecież nie pojawił się tu na Ziemi przypadkiem, i każdy z nas ma coś dobrego do zrobienia.



ramota

„Ramota”

Gazeta Zespołu
Szkół Plastycznych
im. C. K. Norwida
w Lublinie

Redaktorzy

Edyta Książkowska
Natalia Marucha
Masza Łotysz

Opieka

Ewa Wrona (teksty)
Robert Wojniusz (skład)

Projekt i skład

Malwina Głowacka
Julia Anna Maksymiuk
Dorota Zarucka

Redakcja zastrzega sobie prawo do
redagowania przekazanych tekstów.

Udanych wakacji!!!!!!11!!!!!!1!!!!!!1!!!!!!1!!!!!!1 <3



